

Olga Szejnert

W obronie tzw. „adwokatury Grishama”

Palestra 50/3-4(567-568), 114-116

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Olga Szejnert

W obronie tzw. „adwokatury Grishama”

W „Palestrze” Nr 1–2/2005 ukazał się artykuł adwokat Moniki Strus-Wołos pod tytułem „Oczami prowincjuszy”. Do reakcji na wspomniany tekst skłonił mnie w szczególności ten jego fragment, w którym Autorka stawia – słuszną skądinąd – tezę, iż „adwokatura to nie tylko kilka stołecznych firm prawniczych, lecz przede wszystkim tysiące kancelarii w miastach i miasteczkach całej Polski”. I o ile ten pogląd nie wymaga dowodzenia, to już dalszy ciąg myśli budzi mój stanowczy sprzeciw. Autorka występując – jak rozumiem – w nie dość jasnej „obronie” owych tysięcy kancelarii uważa, że oczekuje się od nich poświęcenia etosu zawodu i prawie 90 lat tradycji „na rzecz wąskiego grona, któremu bliższa jest adwokatura Johna Grishama niż adwokatura Mecenasów Wende, Piesiewicza i Bednarkiewicza”. Cytowany fragment jest podsumowaniem krytyki projektu zmian odbywania aplikacji adwokackiej, sygnowanego przez tzw. duże kancelarie.

Nie zgadzam się na podział adwokatury na złą mniejszość, skupioną w „kilku stołecznych firmach prawniczych” oraz dobrą większość, tj. tysiące kancelarii w miastach i miasteczkach. Obowiązujące przepisy – w tym w szczególności ustawa Prawo o adwokaturze – nie ustanawiają żadnych ograniczeń co do zakresu wykonywanej praktyki. Pozostaje w gestii każdego z nas – adwokatów, jaką drogę zawodową wybierze. Jednych będzie fascynować praktyka karna choćby w drobnych sprawach o kradzieże czy oszustwa, innych – fuzje i przejęcia w obrocie międzynarodowym. Wybór rodzaju praktyki – jakiegokolwiek byłoby jego źródło – nie może decydować o ocenie adwokata jako „lepszego” czy „gorszego”.

Czas skończyć z utożsamianiem adwokatury ze sprawami karnymi i rozwodami, czyli właściwie tymi – jedynymi niemal – zakresami praktyki, którą jeszcze nie mogą paruć się nasi koledzy radcowie prawni. Uważam, że jest zgubne dla palestry, jeżeli adwokat kojarzony jest wyłącznie z sądem, i to raczej rodzinnym i karnym, niż gospodarczym, a zdziwienie budzi wzmianka o adwokaturze znakomicie radzącej sobie z obsługą podmiotów gospodarczych. Niestety, w powszechnym mniemaniu

do tego rodzaju spraw wciąż lepiej nadaje się radca prawny. Aby adwokatura mogła sprostać wyzwaniom czekającym na nią w dobie społeczeństwa informacyjnego i gospodarki rynkowej, musi zmienić się jej odbiór społeczny. O tym, jaki będzie odbiór palestry, decyduje ona sama. Fakt, że o adwokatach mówi się właściwie wyłącznie przy okazji dużych procesów karnych, a nie np. przy pomyślnie zakończonych transakcjach gospodarczych, wcale nam nie pomaga.

Warto przypomnieć, że adwokaci zajmujący się praktyką gospodarczą wykonują swój zawód nie tylko w zagranicznych kancelariach tworzących w Polsce swoje biura, lecz także w polskich spółkach adwokackich. Praktyka ostatnich kilku lat dowodzi, że wciąż jest na rynku miejsce na nowe, polskie kancelarie, skupiające młodych i dynamicznych adwokatów. Dobrze także pamiętać, że ci uczyli się wykonywania zawodu nie od enigmatycznych zachodnich prawników, lecz od swoich patronów – polskich adwokatów z wieloletnim stażem i znakomitym doświadczeniem zawodowym. I podobnie jak ich starsi koledzy, zdali oni egzamin adwokacki, obejmujący swoim zakresem także zagadnienia etyki i godności wykonywania zawodu, czy też – by użyć sformułowania adwokat Moniki Strus-Wołos – podczas egzaminu sprawdzono, czy mają pojęcie o etosie zawodu adwokata.

Wykonuję zawód w polskiej spółce adwokackiej, w której współnikami są wyłącznie adwokaci. Cieszę się, że takich spółek jest na polskim rynku dużo i że są znakomitą konkurencją dla zagranicznych kancelarii. Nie zamierzam jednak w żadnym razie twierdzić, że wykonywanie zawodu adwokata w polskiej spółce adwokackiej lub indywidualnej kancelarii jest lepsze, czy szlachetniejsze, niż współpraca z zagraniczną kancelarią. Zbyt wiele moich koleżanek i kolegów – znakomych, mądrych i rzutkich adwokatów współpracuje z zagranicznymi kancelariami, bym tego rodzaju podział mogła zaakceptować. Nie jesteśmy z tego względu ani lepsi, ani gorsi. Po prostu wybraliśmy inny sposób wykonywania zawodu i stanowczo sprzeciwiam się deprecjonowaniu naszej pracy.

Być może adwokat Monika Strus-Wołos pisząc o „adwokaturze Johna Grishama” i przeciwstawiając ją adwokaturze tuzów polskiej palestry, chciała podzielić adwokaturę na tę „nieetyczną” i „etyczną”. Wskazywałoby na to użycie sformułowania o „poświęcaniu etosu zawodu”. Jestem adwokatem od 5 lat, więc zapewne moje doświadczenie w tej mierze nie dorównuje doświadczeniu Autorki, ale jestem głęboko przekonana, że zachowania zgodne z zasadami etyki i godności zawodu cechują w równej mierze adwokatów wykonujących zawód w „kilku stołecznych kancelariach”, jak i tych, którzy swą praktykę prowadzą w małych miasteczkach. Licytowanie się, kto jest bardziej etyczny, nie ma żadnego sensu. Zakładam, że każdy z czytelników niniejszego tekstu może sobie przypomnieć takie zachowania kolegów po fachu, które wzbudziły jego szacunek, jak i takie, które wywoływały głęboką odrazę. I to nie sposób wykonywania zawodu czy rodzaj prowadzonej praktyki o nich decydował.

Moje zdziwienie tak dokonany przez adwokat Monikę Strus-Wołos podziałem jest tym większe, że o ile mi wiadomo bohaterami wielu książek wymienionego

Johna Grishama są młodzi adwokaci, przeciwstawiający się negatywnym procesom społecznym, często zdolni, lecz zatrudnieni w amerykańskich biurach obrońców z urzędu, którym dzięki inteligencji i pomysłowości udaje się osiągnąć sukces. Sukces niemający zresztą często charakteru finansowego, lecz raczej mierzony w sferze moralnego ładu lub stanowiący istotną zmianę dotychczasowego, negatywnie ocenianego sposobu myślenia. Wreszcie – trudno chyba negatywnie oceniać tych adwokatów – bohaterów Grishama, którzy ciężko pracują po kilkanaście godzin dziennie. Jeżeli zatem „adwokaturą Grishama” można nazwać opisane wyżej fikcyjne postacie, cechujące się uporem i determinacją w osiąganiu zamierzonego celu i oceniane jednoznacznie pozytywnie, to ja staję w obronie takiej adwokatury. Uczmy się od bohaterów Grishama wiary w sprawiedliwość i konsekwencji w chronieniu dobrze pojętych ludzkich interesów.

W dobie gdy adwokaturę odsądza się od czci i wiary, piętnuje za zachowania zgodne z zasadami wykonywania zawodu i posądza o nepotyzm i kumoterstwo nie czas na dodatkowe, wewnętrzne i sztuczne podziały. Niechże każdy z nas adwokatów prowadzi praktykę zawodową w takich dziedzinach prawa, które zna najlepiej i niech rzetelnie działa dla dobra swoich klientów niezależnie od faktu czy są to biedni ludzie oczekujący pomocy w najprostszych, życiowych sprawach, czy wielkie, międzynarodowe korporacje. Piszę te słowa z pełną świadomością, że nikt z nas adwokatów nie może odmówić przyjęcia żadnej sprawy, choćby nie miał doświadczenia w prowadzeniu postępowań określonego rodzaju. Dyskusja na temat potrzeby specjalizacji wśród adwokatów (lub może jej braku?) wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Pozostaje mi mieć nadzieję, że w niedalekiej przyszłości adwokatura zmieni się na tyle, że będziemy potrafili swoją pracę wzajemnie szanować, mając świadomość tożsamości dobrze pojętych adwokackich interesów, niezależnie od rodzaju wybranej praktyki.